

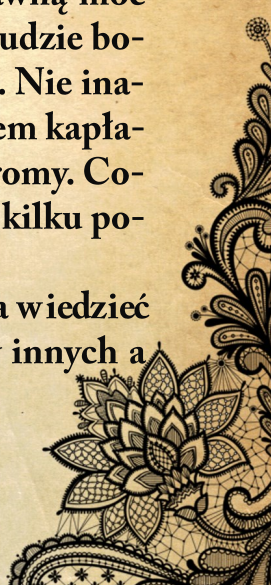
Podróż. To jedno słowo opisuje moje życie. Każdy mój dzień to bezustanna wędrówka. W każdym razie od trzech ostatnich lat. Ja? Jestem nikim. Kiedyś byłem kimś zapewne. Nie wiem tego. Otóż trzy lata temu straciłem pamięć. Wszystko to czym byłem przepa-
dło. Moje najwcześniejsze wspomnienie? Światło, ciepło, cisza... Obudziłem się na pu-
styni w obskurnym namiocie - jeśli można tak nazwać kilka powiązanych razem brud-
nych i podartych szmat - należącym do starego handlarza złomem imienia, którego nie
próbowałem nawet zapamiętać. Nie wiedziałem gdzie jestem, co się ze mną stało ani co
najważniejsze, kim jestem. Z początku zaczął mnie ogarniać strach, który stopniowo
przeradzał się w panikę ilekroć próbowałem sobie przypomnieć cokolwiek o sobie i
swojej przeszłości.


Usłyszałem jakiś dźwięk i momentalnie zastygłem. Mój strach zniknął jakbym go
strzepnął z ramienia niczym kurz, automatycznie wstałem i schowałem się za skrzynka-
mi biorąc do ręki leżącą nieopodal rurę. Moje mięśnie napięły się, wyrównałem oddech
a mój umysł był całkowicie skupiony i opanowany. Kiedy starzec znalazł się wystarcza-
jąco blisko wyskoczyłem z ukrycia i zamachnąłem się lecz w jego oczach dostrzegłem
zaskoczenie, które błyskawicznie zamieniło się w strach. Zatrzymałem się a starzec
skulił się w obronnym geście zasłaniając się rękami. Zaczął mamrotać coś w jakimś języ-
ku. Z początku nie rozumiałem lecz po chwili słowa zaczęły do mnie docierać w znajo-
mym dialekcie, jakbym dopiero je sobie przypomniał. Błagał o życie... Opuściłem broń.
Kilka godzin później wiedziałem już gdzie jestem i jak się tam znalazłem. Starzec zna-
lazł mnie w jakimś kraterze na środku pustyni gdzie miała miejsce bitwa. Dziesiątki
dziwnych myśli przebiegły mi w tedy w głowie. Znalazłem się w Beletonie. Jednej z
trzech krain Erentu położonej na wschodzie gdzie panowały palone słońcem wiecznego
lata pustynie. Nie miałem pojęcia co znaczą te nazwy ani gdzie znajduje się Erent. Na-
stępnie dowiedziałem się, że przez sen powtarzałem imię... Abys. W starym języku lu-
dzi oznacza to "otchłań", natomiast w języku vadelków "pustkę".

Hmm? Co to vadelkowie? No tak. Zapomniałem że to inny świat, choć nadal nie mogę
wyzbyć się wrażenia, że to również ten sam świat. O rasie vadelków opowiem może in-
nym razem.

Z braku alternatywy przyjąłem imię Abys i rozpocząłem swą podróż po tajemniczym
Erencie, w poszukiwaniu ludzi, którzy mogliby mi pomóc. Skądś wiedziałem o ich ist-
nieniu i byłem przekonany, że ci wyjątkowi ludzie będą w stanie przywrócić mi mnie.
Nazywano ich "wyklętymi". Nieliczne jednostki, które wciąż posiadały pradawną moc
zwaną *Szhar*. Ci "normalni", którzy owej mocy nie posiadali obawiali się ich. Ludzie bo-
ją się tego czego nie znają i nie rozumieją. A z tego strachu dążą do destrukcji. Nie ina-
czej było w przypadku wyklętych. Społeczeństwo pod światłym przewodnictwem kapła-
nów wyznających jakiegoś tam swojego boga rozpoczęło prześladowania i pogromy. Co-
raz mniej było ludzi, którzy mogliby mi pomóc a nawet wśród wyklętych tylko kilku po-
siadało właściwy rodzaj *Szhar*, którego potrzebowałem.

Tak wiem zaskakująco dużo o *Szhar*. Właściwie to chyba wiem wszystko co można wiedzieć
o tej mocy. Sam jestem wyklętym, lecz ja potrafię jedynie wpływać na umysły innych a





a dokładniej ich myśli. Mogę sprawić, że ktoś zapragnie czegoś czego nienawidzi lub znienawidzi swoją największą pasję. Lecz nie przywrócę sobie wspomnień. Do tego potrzeba innej *Szhar*.

Po trzech latach wędrówki nowy ja - Abys - był już znany na całym Erencie jako niepokonany wojownik, mistrz miecza, błysk śmierci, krwawy żniwiarz i jeszcze kilka innych równie kiepskich tytułów mi przyznawano. Znano mnie i obawiano się nawet w miejscach, w których jeszcze nie byłem. Tak jest właśnie teraz. Dotarłem do Nodarunu, krainy na zachodzie, której górzysty teren skuwa lód nieskończonej zimy. Udało mi się znaleźć wyklętego, który posługuje się *Szhar* wpływającym na wspomnienia. Nawiązałem z nim kontakt za pośrednictwem tajnych wiadomości - nie chciałem się zbyt szybko ujawniać - i zmierzam właśnie na spotkanie. Przedstawił się jako Sengir. Nie byłem zaskoczony kiedy prosił o całkowitą dyskrecję i spotkanie w jakiejś grocie na kompletnym pustkowiu.

Wieje silny wiatr ostro zacinając śniegiem co poważnie ogranicza moją widoczność. Jedynym wyznacznikiem kierunku są dla mnie "myślowe sondy", które prowadzą mnie przez zamieć. Widzę jaskinię! W końcu ją widzę. Ulga. Zaczynałem się już obawiać czy ją znajdę. W środku nadal jest cholernie zimno ale przynajmniej już mnie nie zasypuje śnieg. Nie ma tu dużo miejsca. Ah jest i człowiek, z którym miałem się spotkać. Dlaczego patrzy na mnie jakby zastanawiał się czy śni? Szczeka opada mu coraz niżej. Jest w szoku... Dlaczego? Czuję niepokój. Coś jest nie tak... Instykt mnie ostrzega, nauczyłem się już by mu zawierzać. Obaj ciągle stoimy w miejscu i czekamy na coś.

- To ty... - wykrztusił z siebie w końcu. - Ty żyjesz! Jakim cudem żyjesz?!

Co to ma znaczyć? Nie rozumiem o czym on mówi. Spotkaliśmy się już? Nie, pamiętałbym, chyba że...


- Znasz mnie? Wiesz kim jestem?! - krzyknąłem.


- Zabić go!!!

Nagle znikąd pojawiło się czterech żołnierzy dookoła mnie. Jakim cudem ich nie widziałem? Rozumiem. *Szhar* tego gościa to nie kontrola wspomnień tylko iluzja. Facet jest oszustem!

Moi przeciwnicy są uzbrojeni w długie włócznie. Amatorzy. Nie ma tu miejsca na taką broń. Przyjąłem postawę odrzucając gruby płaszcz i kładąc rękę na rękojeści mojej katany. Czas zwolnił... Zawsze tak się dzieje. Adrenalina krąży po ciele. Umysł zaczyna pracować na zupełnie innych obrotach, przetwarzając informacje z ogromną prędkością. Następnie trzeba tylko sprawić by ciało nadążało za mózgiem. Dlatego zwykły żołdak, który przeszedł jedynie szkolenie i nie dba o swoją kondycję polegnie w walce.

Jestem opanowany. Nie czuję nic. Widzę i słyszę wszystko. Żołnierz po prawej przede mną za szybko się zbliżył zostawiając resztę sekundę w tyle. Tyle mi wystarczy. Jeden krok i moja klinga pozbawiła go głowy, gładkim precyzyjnym cięciem, szybszym niż zwykle oko jest w stanie dostrzec. Dwóch gości będących wcześniej za mną wpadło na martwe ciało swojego kompana a trzeci facet zahaczył swoją swoją włócznią o jego kirys przez co stracił równowagę. W tym samym momencie mój miecz przebił jego





pancerz i sięgnął serca. Silne kopnięcie uwolniło moją broń i posłało kolejnego trupa na pozostałych dwóch przeciwników wciąż szamoczących się z moją poprzednią ofiarą. Przewrócili się. To ich koniec. Jedno cięcie i z gardeł obu nieszczęśników trysnęła szkarłatna krew. Czuję jej metaliczny posmak na ustach. Czuję... pustkę. Odwracam się i patrzę na oszusta. Zsikał się kiedy napotkał mój wzrok. Wiem jak wyglądam kiedy walczę. Moje oczy przybierają kolor jasnego lazuru sprawiając wrażenie świecących na tle zakrwawionej twarzy a źrenice zwężają się w pionowe szparki jak u węża.

Nie muszę czytać w myślach tego oszusta by wiedzieć jaki chaos opanował jego umysł. Obraz wokół mnie zmienił się niespodziewanie. Jestem w jakimś mrocznym lesie, do którego nie dociera światło słońca ani księżyca. Iluzja. Ma jedną poważną wadę. Wystarczy uświadomić sobie co jest rzeczywistością a co nie i sama znika. Znow jestem w lodowej jaskini, patrząc na tego biednego, małego człowieczka, którego spodnie cuchną szczykami a oddech strachem.

- Mów - powiedziałem.

Oszust się śmieje. Stracił rozum ze strachu?

- Nie wyjdiesz stąd żywy Deth. Wojsko czeka już na ciebie na zewnątrz. Nie masz żadnych szans. Imperator nie pozwoli ci żyć!

W jego ręce błysnął nóż. Był za daleko żebym zdążył zareagować. Przebił swoje gardło. Widzę jak umiera a życie powoli znika w jego oczach. Strzepnąłem krew z mojej klingi i schowałem ją do pochwy.

Imperator to władca Nodarunu. Dlaczego chce mojej śmierci? Czy zna mnie? Czym mu się tak naraziłem. Dlaczego ten oszust nazwał mnie Deth? W starym języku ludzi oznacza to śmierć. Czy to moje prawdziwe imię? Tyle pytań... żadnych odpowiedzi. Gniew. Teraz go czuję. Potężny gniew, który dodaje mi sił. Nie mogę mu jednak ulec. Gniew to tylko pozorna siła, może być zgubna. A ja nie zamierzam jeszcze umierać. Muszę uciec z tej krainy. Jednak wpierw trzeba się stąd wydostać żywym.

Zamieć uderzyła we mnie kiedy wyszedłem z groty, lecz pozostaję niewzruszony. Nie czuję chłodu. Znowu nie czuję nic. Widzę i słyszę wszystko. Czas zwalnia... To będzie długa noc.

DOMSKI47

